

Rok wyborów

Wybory parlamentarne i prezydenckie zajęły nam całą jesień, ale ich skutki zaprzętały media do dziś. Wydaje się, że od czasów Jaruzelskiego kraj nie był tak mocno podzielony. W niektórych rodzinach i gronach przyjacielskich po prostu nie rozmawia się o polityce – dla miłej zgody.

Trwa też korekta wyborów dokonanych jesienią – sondaże notują przepływ elektoratu od PO do PiS. Co jest o tyle dziwne, że media, zwłaszcza TVP i TVN raczej faworyzują koalicję PO-SLD, wytykając PiS-owi alians z Lepperem i LPR oraz wszelkie prawdziwe błędne wymyślenia potknięcia rządu. SLD mówi o „Kaczyźmie”, przypisując mu zresztą te niecnoty, które PZPR i jej spadkobiercy uprawiali wręcz programowo. A dziw, że skądinąd rozumni i przyzwoici ludzie z PO tak bez oporu łykają te brednie, kłamstwa i wykręty pani Sensyszyn, Gadzinowskiego i Kalisza!

Ale cóż, skoro Platforma uwziła się na status twardej opozycji, to trudno, musi to łykać, a jej elektorat musi łykać zapalczywe tyrady senatora Niesiołowskiego, złożone głównie z obelgowych przymiotników. Senator ten wrócił najwyraźniej do dawnej formy – modelowego oszołoma. Tusk powinien użyć swego autorytetu przywódcy, żeby wyperswadować Niesiołowskiemu publiczne występy. Tylko że cała PO zeszywniała po wyborczym zawodzie, przyjęła postawę ciotki – starej panny, co to wszystko ma za złe.

Tymczasem plusy zgarnia premier Marcinkiewicz, który okazał się fenomenem zadziwiającym nawet mędrali – fachowców od politycznego marketingu. No bo jak to? Nie oni go szkolili, a daje sobie radę, zyskuje uznanie opinii publicznej w kraju i budzi respekt u polityków zagranicznych. Ale nad swoim rzędem powinien również twardo pracować, jak orał w Brukseli, bo nie wszystkie jego nominacje okazały się trafne.

Rok 2005 był bowiem rokiem wyborów, rok 2006 załóżmy rokiem próby.

Janina Wieczerska